



STRONA PIERWSZA

# KONIECZNOŚĆ OSĄDU

Notatki z Syntezy księdza Juliána Carróna z Ekip Studenckich  
Ruchu Komunia i Wyzwolenie. Mediolan, 26 marca 2011

Teksty ks. Luigiego Giussaniego i ks. Juliána Carróna  
© Bractwo Comunione e Liberazione

**Notatki z Syntezy księdza Juliána Carróna  
z Ekip Studenckich Ruchu Komunia i Wyzwolenie  
Mediolan, 26 marca 2011**

**1. NARODZINY OSOBY NIETYCZNEJ**

Ksiądz Giussani uchwycił moment decydujący. „W wyniku mojego wychowania w rodzinie, formacji w seminarium i moich własnych przemyśleń doszedłem do głębokiego wniosku, że wiara, która nie może być odszukana i znaleziona w bieżących doświadczeniach, potwierdzona przez nie, użyteczna w wypracowaniu odpowiedzi na bieżące wymagania, nie byłaby wiarą będącą w stanie oprzeć się światu, w którym wszystko, ale to wszystko, zdawało się jej przeciwstawiać” (L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, tłum. A. Surdej, Kielce 2002, s. 18). Dlatego też zawsze kładł nacisk na konieczność, by punktem wyjścia dla każdego było doświadczenie, na to, by wciąż koncentrować się na doświadczeniu. W przeciwnym razie nikt nie będzie mógł oprzeć się światu, w którym wszystko, naprawdę wszystko, mówi coś przeciwnego. Jest to ta sama konieczność, która wyrażona jest innymi słowami na pierwszych stronicach *Zmysłu religijnego*, co odkryliśmy, czytając znów razem ten tekst w ostatnich miesiącach: „Niewychodzenie od badania egzystencjalnego byłoby jakby pytaniem kogoś innego o istotę zjawiska, którym osobiście żyje. To natomiast gdyby nie było potwierdzone, ubogacone albo odrzucone w wyniku osobiście już podjętej refleksji, sprawiałoby, że cudza opinia zajęłaby miejsce pracy będącej w mojej gestii, czyniąc ją nośnikiem opinii nieuchronnie wyobcowującej” (L. Giussani, *Zmysł religijny*, tłum. K. Borowczyk, Poznań 2000, s. 19). Ksiądz Giussani chce pomóc nam dorosnąć, stać się osobami zdolnymi do osądu, nie chce naszego wyobcowania. Ma więc wielkie znaczenie to, co mówi nam w innym fragmencie *Ryzyka wychowawczego*: „Celem wychowania jest uformowanie nowego człowieka; dlatego też aktywne czynniki wychowawcze muszą zważać, aby wychowywany działał coraz bardziej samodzielnie i coraz częściej samodzielnie stawał czoła rzeczywistości. Trzeba więc, z jednej strony, coraz częściej wystawiać go na oddziaływanie wszystkich elementów środowiska, z drugiej strony trzeba pozostawiać mu w coraz większym stopniu odpowiedzialność za wybór, realizując pewną linię rozwojową, za którą kryje się przekonanie, iż młody człowiek musi być zdolny do «samodzielności» we wszystkich sprawach. Metoda wychowawcza polegająca na prowadzeniu młodego człowieka ku osobistym i coraz bardziej autonomicznym spotkaniom z otaczającą go rzeczywistością powinna być stosowana tym intensywniej, im bardziej zbliża się on do wieku dorosłego. W tej kwestii decydującego znaczenia nabiera wewnętrzna równowaga wychowawcy. Z jednej strony rozwój autonomii młodzieży stanowi dla inteligencji, serca, a nawet miłości własnej wychowawcy pewne «ryzyko». Z drugiej strony to właśnie z ryzyka, które niesie konfrontacja ze światem, rodzi się u wychowanka jego własna osobowość, «kształtuje» się jego wolność” (L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, s. 98–99). To jest powód, dla którego warto wciąż z naciskiem po-

wracać do osądu, do konieczności porównywania tego, co przeżywamy, z sercem. A chodzi tu o pracę o tyleż prostą, co niepopularną, jak sami widzimy. Rzeczywiście, bardzo łatwo jest powtarzać formułki albo żyć od frazesu do frazesu (choćby słusznego), czy odwoływać się do kogoś innego, by dał mi tę odrobinę pewności, której mnie brakuje. Ale, jak zawsze wam powtarzam, musicie zdecydować, czy chcecie dorosnąć, czy nie, czyli czy chcecie doświadczać w taki sposób, by móc trwać w rzeczywistości dzięki osądowi wynikającemu z samego doświadczenia, czy też popadać w coraz większą zależność od wszystkich lęków, kiedy tylko rzeczywistość nie pokrywa się z obrazem, jaki macie w głowie.

**2. OSĄD JEST NIETYCZNY**

Pierwsza rzecz, która wypłynęła bardzo wyraźnie dzisiaj rano, to fakt, że osądzamy zawsze. Na podstawie czego to stwierdzamy? Na przykład na podstawie tego, że się boimy, że jesteśmy zagubieni, lub wręcz przeciwnie, że doświadczamy wolności, widzimy w sobie jakąś zdolność do lepszego pojmowania. Za tymi wszystkimi stanami ducha lub efektami – nieważne jak to nazwiemy – w gruncie rzeczy zawsze stoi osąd: może to być osąd, do którego człowiek się nie przyznaje nawet przed sobą samym, ale który jest, życie go „odtworza” w każdej chwili. Moment, w którym się znajdujemy, jest piękny, bo odczuwamy coraz bardziej jako nieznośne niecierpienie się z osądem – zaczynamy odczuwać życiową konieczność osądu. Dokonał się więc jakiś postęp: od pojmowania osądu jako czegoś przyczępionego, dodatkowej komplikacji, czegoś, czego w gruncie rzeczy nie potrzebujemy, bez czego możemy sobie poradzić i nic się nie zawałi, do pojmowania i przeżywania osądu jako życiowej konieczności. Zaczniemy od kilku przykładów z dzisiejszego poranka.

Przypominacie sobie, co powiedział nasz przyjaciel, opowiadając o śmierci swojej babci i o ostatnich spędzonych z nią miesiącach? „Kiedy miałem spędzić noc w szpitalu, ogarniał mnie – mówił – straszny strach, że to wszystko, czym była, co widziałem przed sobą – a w konsekwencji również czym ja jestem – może zapaść się w nicość. Dlatego robiłem wszystko, by uciec przed pewnymi pytaniami o życie, o to, czym jestem, i kiedy tylko mogłem, uciekałem również ze szpitala. W następnych dniach początkowo próbowałem ukryć to, co się wydarzyło, ale w końcu nie dałem rady – to były pytania, które wciąż powracały. Wreszcie zdałem sobie sprawę z tego, w czym tkwił problem: nie da się w życiu nie porównywać tego, co się dzieje, z czymś wewnątrz siebie, ale ja, patrząc na moją babcię, porównywałem to, co się działo, z tkwiącym we mnie strachem i w ten sposób musiałem...” I w tym momencie ja zaprzeczyłem: „Nie, nie porównywałeś tego ze swoim strachem, ponieważ strach już był znakiem lub efektem porównania, którego dokonałeś pomiędzy tym, co działo się z twoją babcią, a twoimi wymogami”. U źródła nie leżał strach, on był konsekwencją



już wydanego osądu, czyli konsekwencją porównania jego wymogów z tym, co się działo. A wynik tego, co się działo – choroba i śmierć – był dla niego wszystkim. Ale właśnie o to musimy zapytać: czy to, co działo się na jego oczach, albo lepiej, to, co widział, to było wszystko? My uważamy za oczywiste, że tak, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, a potem myślimy, że porównujemy ze strachem. Nie, strach jest konsekwencją pewnego osądu, a opieramy się tak naprawdę przed zadaniem pytania o osąd, nasz osąd rzeczywistości, tego, co jest, a raczej tego, czy jest coś jeszcze – czy też nie ma. W sytuacji, w której nasz wymóg wieczności – w odniesieniu do osoby, którą kochamy – nie znajduje odpowiedzi, zaczynamy straszyć się bać, co jest naturalne (to akurat świadczy, że jesteśmy normalni). Jeśli to, co widzisz, to jest wszystko, ostateczną konsekwencją jest strach. Ale pytanie brzmi: czy ten osąd jest prawdziwy czy nie? Co pozwala nam stwierdzić, że to nieprawda? Zaczynijmy od przejawów. Od czego należy wyjść by stwierdzić, czy dany osąd jest prawdziwy? Co pociąga za sobą prawdziwy osąd? Wyzwolenie. Prawdziwy osąd wyzwala, a ten osąd nie wyzwala. Widzimy więc w doświadczeniu oczywistość osądu prawdziwego lub fałszywego.

Zaraz potem dodał: „Po tych dniach, które były dla mnie bardzo dramatyczne, zrozumiałem naprawdę, że albo Chrystus jest wszystkim, albo ja się poddaję”. A ja znów mu odpowiedziałem, że zanim stwierdzi się, czy Chrystus jest, czy nie jest wszystkim, muszę móc powiedzieć, czy On jest, czy Go nie ma. Jeśli Go nie ma, to faktycznie mogę nawet powiedzieć, że jest wszystkim, ale moje życie nie ma oparcia; i nie trzeba tsunami, by się zawałilo, wystarczy jakiś „fałszywy ton”. Jest czy Go nie ma? Musimy zdać sobie sprawę, że jest to problem poznania. Warto stawić mu czoła, w przeciwnym razie zawsze będziemy się obawiać, że my sami wymyśliły przedmiot naszej wiary. Dzięki czemu stwierdzasz, że nie jest twoją projekcją to, co mówisz w obliczu problemu śmierci – projekcją, którą tworzysz, bo inaczej nie dał-

byś sobie rady z tym problemem? To są pytania, które przed nami stają, które przychodzą do ciebie i do mnie, które każdemu z nas zaglądają w oczy. Jeśli nie jesteśmy w stanie powiedzieć, dlaczego to nie może być projekcja, to pozostaje w nas ten zarazek, wątpliwość, podejrzenie, że ostatecznie, w gruncie rzeczy, wiara jest naszym wytworem, a nie stwierdzeniem faktu. Czy to ty wymyślasz i projektujesz odpowiedź? Wiara jest projekcją czy stwierdzeniem faktu?

Zacytuję inną wypowiedź z dzisiejszego ranka, która rzuciła światło na inny aspekt tego samego zagadnienia. „Kiedy wracałem do domu, zadzwonił do mnie przyjaciel, mówiąc, że w rodzinie pewnych naszych przyjaciół urodziło się trzecie dziecko z poważną wadą serca (już pierwsza córeczka urodziła się z poważnymi problemami zdrowotnymi). Ta wiadomość oczywiście mną wstrząsnęła, ale bardziej wstrząsnęło mną coś innego: rozmowa przez telefon z tym bliskim przyjacielem toczyła się w dziwnym zakłopotaniu; wynikało to z faktu, że informując mnie o tym, nie miał w zasadzie odwagi powiedzieć mi, co o tym myśli; wciąż krążył wokół tematu, ale jeśli można byłoby dorysować dymek, który zawierałby treść jego myśli, byłoby w nim napisane: «To niesprawiedliwe»”. Widzicie? Za wszystkim, chcąc nie chcąc, zawsze stoi osąd. Nie da się nie osądzać. Za strachem tego, kto mówił dzisiaj rano, krył się osąd; tak samo w opowieści przyjaciela, czy to wypowiedział, czy nie, jego rozmówca czuł przez skórę ukryty na dnie osąd.

Prawdziwy problem, przyjaciele, nie polega na tym, że nie osądzamy; prawdziwe pytanie brzmi, czy decydujemy się spojrzeć w oczy tym osądom, które wydajemy tak czy owak i czy mamy odwagę postawić pytanie: „Czy ten osąd, który wydałem, jest prawdziwy czy nie?”. Ponieważ osądzamy ciągle. Skąd to wiadomo? Z doświadczenia, patrząc na efekty, które w nas zachodzą; i faktycznie jeśli się słyszy, że ktoś opowiada w ten sposób, natychmiast dostrzega się jakieś zakłopotanie. Życie „odtwarza” ten osąd, który jest, w takiej lub innej postaci, ale jest >>

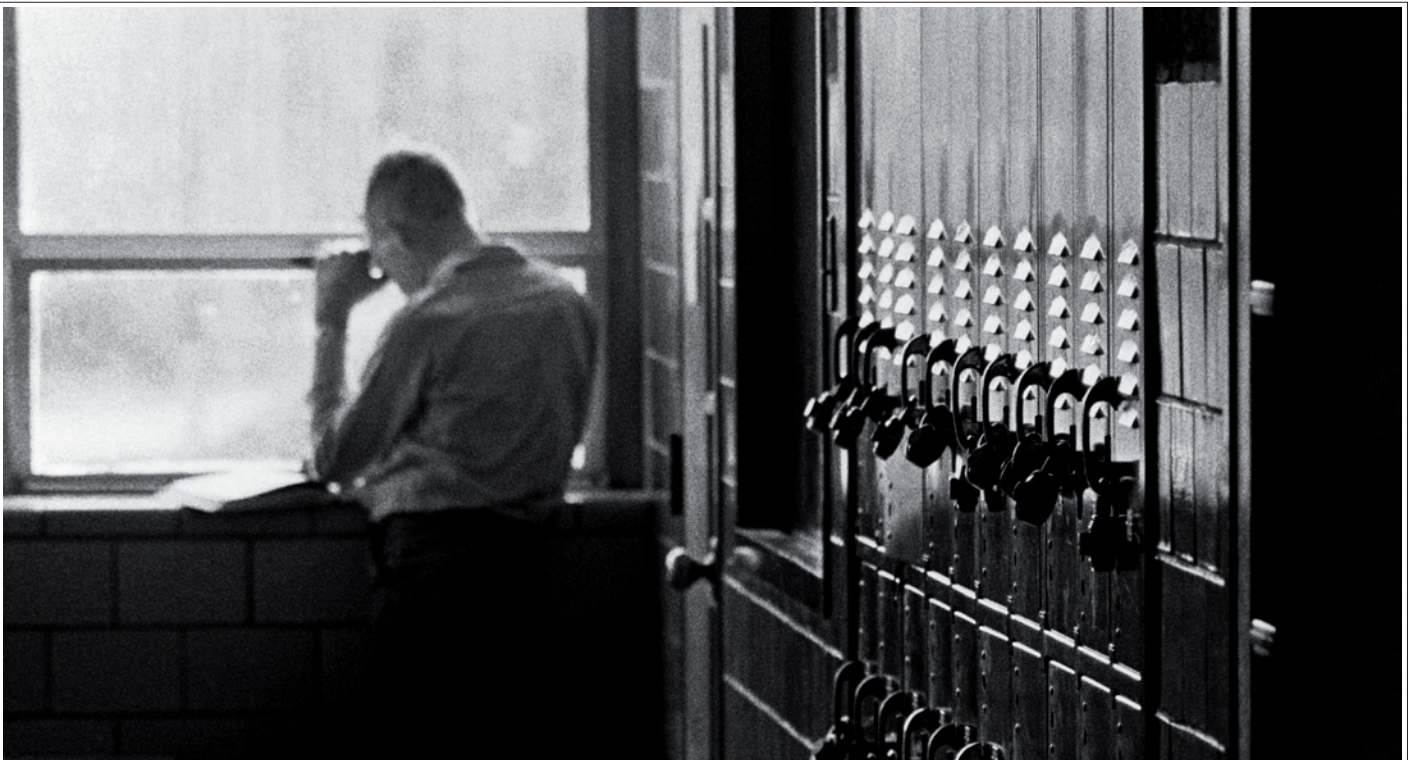
» zawsze. Nie da się przeżyć ani chwili, jak każe nam zaobserwować ksiądz Giussani, w której by się nie mówiło, dlaczego w gruncie rzeczy warto żyć w tym momencie, nie ma ani minuty, w której nie stwierdza się czegoś ostatecznego.

Ten człowiek mówił dalej: „Zaczęła się we mnie walka, ponieważ ten telefon nie dawał mi spokoju. Zaczęłem zadawać sobie pytanie: «Czy to naprawdę jest niesprawiedliwe?»”. No właśnie, tutaj pojawia się konieczność osądu. Wystarczy, że coś zaczyna nas w życiu uwierać, a wtedy odczuwamy w pełni konieczność osądzania. Jeśli nie dojdziemy do prawdziwego osądu, nie daje nam to spokoju. Kiedy nie pojmujemy tego, że to nie daje spokoju, wtedy oznacza to, że nasze człowieczeństwo jest osłabione, że wkrótce zamienimy się w kamień. Nie chodzi o to, że osąd jest dodatkiem dla ludzi z jakimiś szczególnymi kaprysami, ale że możemy zamienić się w kamień. Kiedy jest się człowiekiem i patrzy się uczciwie na rzeczywistość, brak osądu nie daje spokoju. Osąd nie jest czymś doczepionym, dla ludzi, którzy mają za dużo czasu i komplikują sobie życie, jak często zdarza nam się myśleć w głębi duszy (i mówimy wtedy o osądzie tak, jak ten przyjaciel mówił o wadzie serca, że jest to niesprawiedliwe). Myślimy, że osąd to jakaś kolosalna komplikacja, że nie pozwala nam cieszyć się życiem... aż do momentu, kiedy życie zaczyna domagać się odpowiedzi! Wtedy nastawienie się zmienia. Ale jeśli życie zaczyna domagać się odpowiedzi, co to oznacza? Czego jest znakiem? Oznacza to, że wzniewa się w nas jakiś mały płomyk człowieczeństwa.

„W tej walce wyobraziłem sobie, że stoję przed moją przyjaciółką, która urodziła dziecko, że ona mnie pyta: «A co ty na to powiesz, czy to nie jest niesprawiedliwe?», i że jestem zmuszony do wyjaśnienia mojego doświad-

czenia”. Czasami najprostszą i najważniejszą rzeczą, jaką musimy zrobić, jest postawienie pytania, którego ktoś inny nie ma odwagi postawić. Wydaje się to niczym, banałem, ale postawienie właściwego, prawdziwego pytania, jest pierwszą rzeczą, jaką możemy dać drugiej osobie: nie rozwiązać jej problem, ale postawić pytanie. „Rozpoczęło się to, co wydaje mi się osądem, to znaczy zacząłem wyszukiwać w moim doświadczeniu fakty, które pozwalały mi powiedzieć, że to nie była niesprawiedliwość. I jest takich faktów mnóstwo, począwszy od pierwszego spotkania aż do Szkoły Wspólnoty z poprzedniego dnia: ty, na koniec, czytając Plakat Wielkanocny, nie zrobiłeś nic innego, jak tylko powtórzyłeś mi, że nie była to niesprawiedliwość. Ponieważ jeśli Chrystus zmartwychwstał, to ten fakt nie jest niesprawiedliwy. W tym momencie rozgorzała we mnie wewnętrzna walka, bo bałem się powiedzieć coś przesadzonego: Chrystus zmartwychwstał! Ale zdawałem sobie sprawę, że to, co stwierdziłeś na Szkole Wspólnoty: «Zmartwychwstały Chrystus albo jest wydarzeniem, albo Go nie ma» i «albo rozpoznaję Chrystusa teraz, albo nie uznaję Go w ogóle» było czymś gruntownie odmiennym, i pozostawiło we mnie ślad. I tak wracając do domu, powiedziałem sobie: «Muszę mu to powiedzieć, muszę to powiedzieć mojemu przyjacielowi». Dlatego napisałem do niego natychmiast: «A jednak Chrystus zmartwychwstał». A fakt, że Chrystus zmartwychwstał, jest wciąż potwierdzany przez nasze doświadczenie i nie możemy nie przyjmować tego faktu za punkt wyjścia, w przeciwnym razie działamy nieprawidłowo, częściowo”. Widzicie? Bardzo często rzeczy słuszne wydają nam się przesadzone. Również po tym, jak tego doświadczyliśmy, powiedzenie: „Chrystus zmartwychwstał” wydaje nam się przesadą. Musimy zdawać sobie sprawę z każdego cienia, który się na nas kładzie. Jeśli mówią: „Chry-





stus zmartwychwstał”, czuję jakiś cień i nie patrzę mu w oczy, cień staje się osądem. Możemy potem używać całego świętego słownika, ale cień pozostaje. A gdzie to dostrzegamy? W fakcie, że cień determinuje moje „ja” w teraźniejszości. Dlatego dostrzeżenie tego, jak drży moje człowieczeństwo, zauważenie – jak mówi ksiądz Giussani w przepięknych słowach – jakie jest nasze „poczucie siebie”, jest jak objawienie – wydaje się niemal banalne, ale w naszym odczuwaniu siebie dostrzega się to, co w nas przeważa, jaki jest ostateczny osąd, widać, czy choć mówimy: „Chrystus zmartwychwstał”, gdzieś w głębi przeważa: „To przesada” (nie mamy odwagi powiedzieć: „To nieprawda”, mówimy po prostu: „To przesada”), i to determinuje sposób, w jaki funkcjonujemy w rzeczywistości, w jaki pojmujemy samych siebie. Tutaj widać, jak bardzo decydujące jest to, co podkreślałem na Szkole Wspólnoty: jeśli człowiek nie doświadcza, jeśli chrześcijaństwo, wiara, nie jest obecnym doświadczeniem – obecnym! – i nie znajduje potwierdzenia w doświadczeniu, nie oprze się nie tylko wobec tsunami, ale wobec najmniejszej przeciwności.

### 3. POCZĄTEK WYZWOLENIA

Oto więc co pojawia się w doświadczeniu, które przedstawiliście: zaczynamy odczuwać w sobie, że pewien sposób życia nie daje spokoju, jest nie do zniesienia, że nie jesteśmy w stanie posunąć się naprzód bez świadomego osądu. To jest dla nas wszystkich, przyjaciele, piękna obietnica. Jeśli rzeczywiście osąd jest początkiem wyzwolenia, to kiedy zaczyna się odczuwać konieczność osądu, nastaje świt początku wyzwolenia. Czekają nas szczęśliwe dni, jeśli jesteśmy uczciwi wobec tego poczucia konieczności, jeśli doświadczamy coraz mocniej, że to nie daje nam spokoju. Ale uwaga, dostrzeżenie, że jest to nie do zniesienia, nie jest „problematyzowaniem”, ale początkiem wzrostu człowieczeństwa, znakiem przebudzenia naszego „ja”, i dlatego jest pozytywne – to jest znak człowieczeństwa, ponieważ zawsze powinno tak być, tak

bardzo determinują nas wymogi i oczywistości, które nazywamy sercem (choć, jak wiemy, świadomość tych wymogów i oczywistości może być stłumiona).

Jeśli więc my osądzamy zawsze, to problem, który pojawił się wyraźnie dzisiaj rano, brzmi: czy nasz osąd jest prawdziwy czy nie? I musimy sprawdzić, czy to, co sobie mówimy, jest prawdą w obliczu tsunami, śmierci, choroby, nudy. Musimy zdawać sobie sprawę z każdego cienia, który się na nas kładzie. Przyjaciele, mówiłem wam wiele razy: nie jesteśmy skazani na to, by przeżywać życie znosząc cienie, nie jesteśmy skazani na przeżywanie ciężaru naszych trosk bez osądu. Wręcz przeciwnie, właśnie z powodu tego, że nie daje nam to spokoju, możemy zrozumieć, jak bardzo osąd jest decydujący i wyzwalający. I rzeczywiście, zdajemy sobie sprawę z tego, że wydaliśmy osąd właśnie dzięki wyzwoleniu, jakie odczuwamy wewnątrz, a nie dlatego, że powiedzieliśmy coś słusznego. Można powiedzieć coś słusznego, nie wydawszy osądu, a to nie wyzwala.

Odnalazłem notatki ze spotkania, które ksiądz Giussani prowadził w 1986 roku; mówił wówczas o osądzie, stawiając czoła naszemu pytaniu: „Zwróćcie uwagę, że osąd wydarza się człowiekowi, który zaczyna; osąd jest wydarzeniem człowieka, który potem kształtuje się i dopełnia w działaniu miłości. Wszyscy uznajemy, że Chrystus jest rzeczywistością [słuszne zdanie]; ale to nie wnika w głąb życia. Nie jest to prawdziwy osąd, jest to idea, a nie osąd; jest to idea, wokół której można zbudować ideologię i odpowiadającą jej praktykę, jak dzieje się w przypadku większości ruchowego *leadership* [i mówi to tak mimochodem...]. To jest idea – idea wiary, chrześcijaństwa – na której buduje się ideologię mniej lub bardziej kulturalnie rozwiniętą, a więc wpływającą i na praktyczne wybory. Ale wiara, czyli rozpoznanie tej obecności, nie staje się osądem, w prawdziwym sensie tego słowa, którego używa Biblia. [I daję przykład:] Załóżmy, że jedziesz samochodem drogą w górach, widzisz z daleka, z odległości kilometra, że wielki głaz stacza się i zatrzymuje na >>

» jezdni. Mówisz: «Na jezdni jest glaz!», i co prędzej zatrzymujesz samochód. Osąd jest czymś, co daje energię i podstawę do działania, co rzuca wyzwanie reszcie życia. Prawdziwy osąd jest jakąś podstawą do działania, daje siłę, która każe odsunąć na bok wszystko inne, która przemienia. Czasem może się nie udać, ale czujesz wewnątrz to popchnięcie, odczuwasz je. Natomiast, kiedy mówisz: «Chrystus jest rzeczywistością», nie wewnątrz cię nie popycha, nie słyszysz «bum-bum» górników, którzy odłupują zwały kamienia, albo barana, który chce przebić się przez mur; w tym momencie się nie udaje, ale z biegiem czasu musi się udać. I to jest znaczenie życia pojmowanego jako praca, jako droga; natomiast dla bardzo wielu z nas nie ma żadnej drogi. Ponieważ jest mnóstwo abstrakcyjnych pojęć, które nie wydają wewnątrz żadnego «bum-bum», nie rzucają żadnego wyzwania. Człowiek może zbłądzić tysiąc razy w ciągu dnia, ale jest jakiś ból, który go nie opuszcza, nie może go opuścić. A więc można się też podnieść, bo ból jest podniesieniem się. Nie mogę zrozumieć, że Chrystus, że ten Człowiek jest rzeczywistością – musiałbym być Bogiem – ale rozumiem, co to znaczy, i to rozpoznaję – że wszystko musi być determinowane i przemieniane przez tę Obecność. Otóż proszę, to jest osąd, to, jeśli mnie przemienia, jeśli rzuca wyzwanie, rzuca wyzwanie ciału i krwi: «Za Tobą tęskni moje ciało, jak ziemia zeschła, spragniona, bez wody». «Za Tobą tęskni moje ciało» – to jest osąd; i jest to osąd, który przemienia świat. To jest pokuta, *metanoia*; to jest nawrócenie».

Osąd wprawia w ruch nawrócenie. Tutaj widać, czy wiara jest rzeczywistym osądem, czy też mechanicznym powtarzaniem formułki – jest to rzeczywisty osąd, jeśli mnie przemienia. Dlatego ksiądz Giussani powraca zawsze do Jana i Andrzeja. Jeśli bowiem nie wydarza się

nam to, co wydarzyło się Janowi i Andrzejowi, którzy zostali przemienieni przez spotkanie i rozpoznanie tej Obecności, to nie mówimy o tym samym; choć powtarzamy zdania opisujące Jana i Andrzeja, nie doświadczamy tego samego co Jan i Andrzej. Osąd nie był dla nich powtórzeniem formuły, ale tym, że zostali pochwyteni tak mocno, iż ich to przemieniło. I wtedy można zrozumieć, dlaczego wiara chrześcijańska nie może być naszym wytworem. Wiara jest rozpoznaniem, a nie wytworem, ponieważ Jan i Andrzej nie mogli wymyślić sami, nawet przez moment, tego, jak mocno zostali pochwyteni. To było zaskakujące: poczuli się pochwyteni, przyciągnięci. I to bycie pochwyconym, ten osąd, zaciążył nad całym ich życiem w każdym kolejnym momencie.

Fakt, że osąd, który nazywamy wiarą, panuje nad życiem, można dostrzec w tym, jak to „bycie pochwyconym” wpływa w sposobie podchodzenia do wszystkich okoliczności życia. To jest, jak to się mówi, opcja domyślna, kiedy dana osoba, niezależnie od tego, czego doświadcza, co się jej przydarza, jest opanowana przez pamięć o czymś, na czym jej zależy, o obecności, na której jej zależy. I wtedy widać, że relacja z Jego obecnością panuje, ponieważ powraca w każdym doświadczeniu, nie wymyślam jej sobie, kiedy jej potrzebuję, nie stwarzam jej, kiedy okoliczności, w których żyję, są dramatyczne, ona przychodzi mi do głowy, narzuca się, w każdych okolicznościach, niezależnie, czy są piękne czy trudne. Czasem większe znaczenie mają te piękne, ponieważ są mniej wystawione na „ryzyko wymyślania”; kiedy okoliczności są trudne, mamy tendencję do mówienia, że „to przecież musi mieć jakiś sens”, i łatwo nam przychodzi ten sens wymyślać. Kiedy życie jest spełnione, wtedy tego ryzyka nie ma – to rozpoznanie się narzuca, ta pamięć się pojawia, ponieważ nie mogę patrzeć na zachód słońca





albo na piękno gór, albo na wspólnie spędzony wieczór bez odczucia tej konieczności, tego palącego dążenia do wypowiedzenia Jego imienia. Dlatego opowiadamy sobie fakty proste, które zaskakują innych bardziej niż nas, tak wynika z naszego doświadczenia, a to jeszcze bardziej potwierdza, że to nie my stwarzamy przedmiot wiary, że wiara jest zdrowym działaniem rozumu w obliczu tych faktów. Jeśli ja nie dostrzegam Jego obecności, jeśli nie dostrzegam rzeczywistości tych faktów do tego stopnia, by wypowiedzieć Jego imię, to nie mogę znaleźć dla nich racji, dla faktów, które widzę ja i wszyscy inni.

Czasem pojawia się pytanie: „Ale dlaczego po przeżyciu pewnych momentów, kiedy dostrzegam Jego obecność z absolutną jasnością, wciąż upadam?”, i wydaje się ono gorszące. Odpowiadam słowami, którymi dawał świadectwo ksiądz Giussani w ostatniej części swojego przemówienia w Rzymie, przed Papieżem, w 1998 roku. Jest to coś, do czego my, zanurzeni w historii i widzący, jak wciąż upadamy, musimy wciąż powracać.

„W naszym sercu zawsze rodzi się niewierność, nawet w obliczu tego, co najpiękniejsze i najbardziej prawdziwe. Nawet wobec tych rzeczy, z powodu słabości oraz ziemskiego uprzedzenia, człowiek może zawieść w obliczu człowieczeństwa Boga oraz pierwotnej ludzkiej prostoty, tak jak zawiedli Judasz i Piotr. Nawet osobiste doświadczenie niewierności, które pojawia się zawsze, obnażając niedoskonałość każdego ludzkiego gestu, przynagla do tego, by nieustannie pamiętać o Chrystusie. Odpowiedzią na zrozpaczony krzyk pastora Branda, tytułowego bohatera dramatu Ibsena: «Chłód śmiertelny na mej twarzy! / Ginącemu powiedz: może / Ważyć coś w Twych oczach, Boże, / Naszej woli *quantum satis?*») jest pokorna pozytywność świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, która pisze: «Kiedy jestem miłosierna, wtedy Jezus sam działa we mnie». Wszystko to oznacza, że najwyższą i niekwestionowaną formą wyrazu wolności człowieka, którą Tajemnica zawsze warunkuje, jest modlitwa. Dlatego wolność – zgodnie z całą swoją prawdziwą naturą – jest prośbą

o przyłgnięcie do Bytu, czyli do Chrystusa. Miłość do Chrystusa przetrwa nawet w ułomności, nawet w wielkiej słabości człowieka. W tym sensie Chrystus, Światło i Siła dla każdego swojego naśladowcy, jest właściwym odblaskiem tego słowa, w którym Tajemnica ukazuje się w swojej ostatecznej relacji ze stworzeniem jako miłosierdzie: *Dives in Misericordia*. Tajemnica miłosierdzia wykracza poza wszelkie ludzkie wyobrażenia o spokoju lub rozpacz; we wnętrzu tej tajemnicy Chrystusa mieści się również uczucie przebaczenia. Człowiek – nawet ten najbardziej oddalony i zdeprawowany, mroczny i ponury – nie może przeciwstawić temu ostatecznemu objęciu Tajemnicy niczego; nie może wysunąć przeciw niemu żadnego zastrzeżenia. Może je jednak odrzucić, odrzucając w ten sposób samego siebie i własne dobro. Tajemnica jako Miłosierdzie pozostaje również ostatnim słowem wobec wszystkich niegodziwych okoliczności w historii. Dlatego ostateczny ideał egzystencji wyraża się w żebraniu. Prawdziwym protagonistą historii jest żebrak: Chrystus żebrzący o serce człowieka i serce człowieka, które żebrze o Chrystusa” (L. Giussani, Świadectwo wygłoszone podczas spotkania Ojca Świętego Jana Pawła II z ruchami obecnymi w Kościele oraz z nowymi wspólnotami, Rzym, 30 maja 1998, w: L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, tłum. M. Wójcik-Cifoletti, M. Cifoletti, Opole 2011, s. VI–VII).

#### 4. CHRYSZTUS ZMARTWYCHWSTAŁY: OSĄD O NAS I O HISTORII

Na tyle, na ile to wszystko staje się naprawdę doświadczeniem, możemy pojąć, jak wiele znaczy chrześcijańskie orędzie dla nas samych, i zaproponować je jako osąd światu – to, co służy nam, dzięki swojej obiektywności, służy również światu. Dlatego tegoroczny Plakat Wielkanocny znów wraca do początku. Jak narodził się plakat? Jako osąd na temat historii i na temat nas samych. Co mówimy w obliczu tsunami, wojny, osłabienia „ja”, a więc w obliczu tego braku osądu, w którym przeżywamy upadek >>>



» człowieczeństwa? Naszym osądem jest treść plakatu, który stawia dwie zupełnie podstawowe kwestie.

a) Potwierdzenie faktu: Chrystus zmartwychwstał. Jeśli chrześcijaństwo byłoby czymś mniejszym, to nie jest nic warte, nie jest już chrześcijaństwem; byłoby wtedy sprowadzone zaledwie do dziedzictwa, które pozostawił nam jakiś wielki człowiek, wielka osobowość. A na co nam takie dziedzictwo w obliczu tsunami? Jak mówi Papież, byłibyśmy wtedy „zdani na siebie samych”, na naszą całkowitą niewystarczalność. „Coś rzeczywiście nowego, coś, co zmienia świat i sytuację człowieka, stało się wtedy tylko, jeśli Jezus rzeczywiście zmartwychwstał. Wtedy dopiero staje się On kryterium, któremu możemy naprawdę zaufać”.

b) Lecz po to, by to uczucie stało się osądem, w sensie, jaki podaliśmy wcześniej, potrzebne jest doświadczenie w terażniejszości. Dlatego podjęliśmy tekst księdza Giusaniego: „To, co znamy [fakt, że Chrystus zmartwychwstał] lub posiadamy, staje się doświadczeniem, jeśli otrzymujemy to teraz – jest jakaś ręka, która podaje mi to teraz, jest jakaś twarz, która wylania się teraz, jest krew, która płynie teraz, jest zmartwychwstanie, które dzieje się teraz. Poza tym «teraz» nie ma nic! Moje «ja» może być poruszone, wzruszone, a więc przemienione, wyłącznie przez coś terażniejszego – przez wydarzenie. Chrystus jest czymś, co mi się wydarza [teraz]”. W czym mogę to dostrzec? W fakcie, że mogę stawić czoła rzeczywistości bez strachu, że mogę patrzeć na wszystko, nie zostając na koniec zwyciężony. Jeśli nie zostałem zwyciężony, to nie dlatego, że wszystko potrafię wyjaśnić, ale dzięki czemuś, co wydarza mi się teraz, co sprawia, że mojego rozumu nie ogarnia strach i nie staje się miarą, tak że zacząłbym sądzić – jak świadczył nasz przyjaciel o momencie śmierci swojej babci – że to wszystko, czego nie potrafię zrozumieć, nie ma sensu. Przywiązanie do Chrystusa, który dzieje się teraz, do Chrystusa, który w tej chwili

jest obecny, ułatwia rozumowi wierność jego prawdziwej naturze – otwartości na rzeczywistość. Każdy inny osąd jest fałszywy, po prostu fałszywy, ponieważ nie bierze pod uwagę tego czynnika.

Zbawia nas nie dedukcja, ale wydarzenie dziejące się teraz: Chrystus jest czymś, co wydarza się teraz. Dlatego przemienia mnie, determinuje moją terażniejszość, determinuje ją bardziej, potężniej niż jakiegokolwiek tsunami, jakiegokolwiek cierpienie, jakiegokolwiek choroba, jakiegokolwiek śmierć, ponieważ nie mogę teraz się Go pozbyć.

Będziemy mogli mówić o tej nadziei wszystkim, rozprowadzając plakat na uniwersytecie, jeśli przede wszystkim będzie to praca dla nas, w przeciwnym razie będziemy mówić o słusznej doktrynie, nie uczestnicząc samemu w nowości, jaką przynosi. Ale mówić można tylko przez doświadczenie – dlatego możemy dać coś innym tylko, jeśli ulegamy wydarzeniu, którym Chrystus jest teraz, jeśli jesteśmy na tyle prości, że doświadczamy tego, co jest nam dawane teraz. Inni zadecydują w swojej wolności. Ten plakat jest łaską przydarzającą się nam teraz. By móc patrzeć na to, co się dzieje, mamy w rękach szalenie pomocne narzędzie, które proponuje nam jednocześnie metodę, drogę, którą możemy iść, by to, o czym mówimy, stawało się nasze; nie ogarnia nas strach na myśl o tym wszystkim, czego jeszcze brakuje, ale już uczestniczymy w zwycięstwie, którego smak zaczynamy czuć. Rozdawanie tego plakatu jest wspaniałą okazją dla nas wszystkich, jest najodpowiedniejszym narzędziem w tym historycznym momencie, by uczestniczyć w zwycięstwie, którym jest Chrystus w historii. Mówienie o tym innym jest uświadomieniem sobie, że to, co się wydarza, jest dobrem dla wszystkich, by nie stracić prawdy słów, które są na plakacie napisane. Nic większego nie możemy powiedzieć światu. Dlatego wydaje mi się, że to jest fenomenalne wyzwanie dla każdego.

